

146866 5474/54

II Wojciech Korfanty.

Odezwa do ludu śląskiego



*35 lat mej pracy obywatelskiej - Walce
i ukochanej ziemi śląskiej w hot dnu
i dawni należnej składam*

Wojciech Korfanty

NAKŁADEM AUTORA

DRUKOWANO: ŚLĄSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE I WYDAWNICZE „POLONIA” SPÓŁKA AKCYJNA
KATOWICE, UL. SOBIESKIEGO 11.

1927

ODEZWA
WOJCIECHA KORFANTEGO
DO
LUDU ŚLĄSKIEGO



Nakładem autora.

Druk: Śląskie Zakłady Graficzne i Wyd. »Polonia« Sp. Akc., Katowice

5474 | 54

1SL 7424a2a

146866
I

St. Wallis
Swigloch Fawice, Rowna 4
6. XI. 54 [7.-] w





Z życiem mojem związany jest nierozłącznie jeden z najważniejszych rozdziałów dziejów ludu górnośląskiego i Polski. Nastąpiły czasy i okoliczności, że muszę zabrać głos publicznie w własnej sprawie. Czytelnicy wybaczą mi, że sięgam w daleką przeszłość, ale nie zaszkodzi przypomnieć stare dzieje.

Moja młodość.

Mam za sobą przeszło 35 lat służby publicznej i pracy dla Polski. Czytania nauczyła mnie matka moja na Żywotach Świętych Skargi, które nieboszczyk mój ojciec otrzymał w upominku opuszczając szkołę ludową. Zaslugę mojego uświadomienia narodowego przypisać muszę moim hakatystycznym profesorom w gimnazjum w Katowicach, którzy zohydowaniem wszystkiego co polskie i co katolickie wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten łżony i poniżany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiłem. I pokochałem naród mój, przeszłość i dolę jego i poczułem się synem jego. Na ławie szkolnej usiłowałem zaszczeić moim kolegom, jak ja w domu po polsku mówiącym, miłość do Polski i dumę z jej przeszłości. Nie mając żadnej styczności z młodzieżą polską w innych dzielnicach, zakładałem tajne kółka w gimnazjum, w których rozczytywaliśmy się w dziejach narodu, w arcydziełach naszych — poetów, uczyliśmy się poprawnego mówienia i pisania polskiego. Rwać się do pracy narodowej, pracowałem w towarzystwach polskich pod obcym nazwiskiem. Spotkał mnie los nieunikniony. Policja pruska wpadła na trop

mej działalności, zaskarżyła mnie i przed sądem i przed dyrektorem gimnazjum. Trzy miesiące przed złożeniem egzaminu dojrzałości zostałem wydany z gimnazjum za anty-niemiecką działalność, obarczony „wilczym paszportem“ zabraniającym mi wstępu do jakiegokolwiek gimnazjum w Niemczech i składania egzaminu. Dzięki zabiegom ś. p. Józefa Kościelskiego zdjęto ze mnie ten surowy werdykt. Był to cios straszny dla młodego chłopaka, który na swoje kształcenie i utrzymanie udzielaniem lekcji przeważnie sam zarabiał. Nie zapomnę nigdy „ojcowskich“ rad, których mi udzielał podczas pożegnalnej wizyty dyrektor gimnazjum Katowickiego ś. p. Müller: „Coś sobie chłopcze narobił“, powiada: „po co ci to potrzebne! Przy swych zdolnościach możesz się stać wśród Polaków wielkim człowiekiem, ale będziesz miał psie życie. Wróć do nas, wszystko się naprawi i będzie ci dobrze w życiu“. **Nie wróciłem do nich**, mimo bolesnych doświadczeń nigdy nie żałowałem tego postanowienia. Nastaly czasy uniwersyteckie. W Berlinie wpadłem w koło młodzieży narodowej, — rozpoczęło się nowe życie. Upojony byłem ideałami narodowymi. Należałem do tajnych organizacji młodzieży, pokrywających siecią wszystkie uniwersytety na ziemiach polskich i tam za granicą, gdzie młodzież polska się uczyła. Pracowaliśmy wśród emigrantów, uczyliśmy ich dzieci czytania i pisania polskiego, wygłaszaliśmy odczyty w towarzystwach robotniczych. Taką samą działalność rozwijałem później we Wrocławiu, a podczas wakacji na Górnym Śląsku. Należałem wnet do najwyższych władz Ligi Narodowej, której zasługą jest, że na nowo wzbudziła w sercach polskich wiarę w naszą niepodległość, zwalczała trójlojalizm i wzmacniała poczucie niepodzielności i nieśmiertelności narodu polskiego. Policję pruską wciąż miałem na piętach, ścigała mnie jak psa.

Pierwszy poseł polski ze Śląska w Reichstagu.

Zbliżały się wybory do Reichstagu w 1903 r. Na Górnym Śląsku wówczas niepodzielnie panowała niemiecka partja jөн-

trowa, a Górnoszlązacy uchodzili wtedy powszechnie za Prusaków po „wasserpolsku“ mówiących. Trzeba było rzucić hasła narodowe w wyborach do Reichstagu, wybrać z Górnego Śląska posłów polskich, którzyby wstępując do Koła Polskiego w Reichstagu zamanifestowali przynależność Górnoszlazaków do narodu polskiego i dzielenie jego ideałów. Rzucam w świat broszurę „**Precz z centrum z Górnego Śląska**“. Biegam z wiecu na wiec, z zgromadzenia na zgromadzenie. Rozpętała się walka na całej linii w kraju, w parlamentach berlińskich głośnie odzywała się echem, lojalistyczni i ugodowi posłowie Koła Polskiego wypierali się nas a ugodowa prasa polska traktowała nas jako prowokatorów. Szczególnie ciężką trzeba było staczać walkę z własnymi rodakami, którzy stali w niemieckim obozie centrowym i politykę młodych uważali za szaleństwo. Zaraz na początku tej pracy spotyka mnie twarda ręka „sprawiedliwości“ pruskiej. Za artykuły zamieszczone w „Pracy“ poznańskiej z wyroku sądu pruskiego więziono mnie przez blisko 5 miesięcy w centralnym więzieniu we Wronkach, **gdzie mnie zakutego jak zbrodniarza w kajdany, odtransportowano, głowę mi jak złoczyńcy ogolono i ubrano w mundur więzienny**. Gdy mi opuścił więzienie pruskie, wróciłem do Katowic dozorowany na każdym kroku przez policję. Zostałem jednym z redaktorów „Górnoszlazaka“, założonego podczas mego pobytu w więzieniu. Walka polityczna i narodowa, walka wyborcza wrzała w całej pełni. Pisywanie artykułów, bieganie z wiecu na wiec, z posiedzenia na posiedzenie, organizowanie ludu, udzielanie porad wypełniało mi jeden dzień po drugim. Szykany policji, procesy nie ustają, dość powiedzieć, **że pod rządami pruskimi byłem coś 70 razy karany za przestępstwa polityczne**. Ile godzin spędziłem na przesłuchach, ile razy były za mną wysyłane listy gończe, ile grzywien się napłaciłem. Walka była ciężka. W Siemianowicach połała się krew. Pod kulami żandarmerii pruskiej legli nasi zwolennicy, ponosząc śmierć i rany! Potem dziesiątki lat więzienia na naszych demonstrantów. Ojciec i brat znaleźli się w więzieniu pruskim. Zarabiałem coś 200 marek miesięcznie, które biedne wydawnictwo wy-

płacało mnie jak i innym współpracownikom, ratami po kilka marek. Do nadchodzących wyborów nasz komitet wyborczy zamianował mnie kandydatem w okręgu Katowicko-zabrskim, bez nadziei zwycięstwa, tylko dla policzenia głosów polskich. Wskutek rozbicia głosów niemieckich dostałem się do wyborów ścisłych z centrowcem Letochą i przy poparciu socjalistów wychodzę z walki zwycięsko jako pierwszy narodowy poseł polski ze Śląska. W dzień zwycięstwa masy polskie opanowały ulice Katowic i poraz pierwszy zabrzmiała melodia „jeszcze Polska nie zginęła“ Odbiło się to głośnie echem po całej Polsce, która dowiedziała się dopiero, że na Górnym Śląsku żyje lud polski czujący po polsku. Głośniejsze bodaj jeszcze echo wypadków było w Niemczech, w prasie i w opinii publicznej i w parlamentach berlińskich.

Posłowanie w Berlinie.

Rozpoczął się dla mnie okres walki z Rządem niemieckim i pruskim, który miał potrwać lat 15, aż do klęski Niemiec w wojnie światowej. Było to dla mnie życie pełne emocji, chwilkami nie zaznałem spokoju, ani razu nie miałem wakacji i wytchnienia, na setkach wieców i zgromadzeń byłem, dziesiątki mów wygłaszałem w parlamencie, zacięte staczałem boje, które głośnie odbijały się echem w kraju. Wszystko com miał i zarabiał, wydawałem na utrzymanie gazety. A starsi wiedzą, co znaczyło wówczas wydawanie gazety narodowej na Górnym Śląsku, i z jakimi ofiarami, kosztami i stratami to było połączone. Wyklinali mnie księża niemieccy z ambon, odmówili mi ślubu, by mnie skompromitować. Jednakże wnet po pierwszym zwycięstwie w okręgu Katowicko-zabrskim niemal wszystkie okręgi górnośląskie zostały zdobyte przez posłów polskich, którzy wstąpili do koła polskiego. Tyle tylko mogę powiedzieć, że gdyby nie nasza praca, gdybyśmy nie zdobyli byli mandatów górnośląskich dla Koła Polskiego i gdyby nie nasze, a przedewszystkiem moje reklamowanie Górnego Śląska dla Polski z trybun parlamentarnych w Berlinie, podczas rokowań pokojowych w Wer-

sału nie byłoby mowy o prawach Polski do Górnego Śląska i jęczelibyśmy byli dziś jeszcze pod jarzmem pruskim.

Lata wojny światowej.

A potem lata wojny światowej! Com przeżył i com przecierpiał! Niemcy wszczynając pożar światowy, nie spodziewali się, że Anglja stanie przeciwko nim. Wypowiedzenie wojny przez Anglję nastąpiło podczas pierwszego posiedzenia parlamentu po wybuchu wojny światowej. W rządzie niemieckim krok Anglii wywołał popłoch. Szukano w pierwszej chwili sojuszników wszędzie. Polaków sobie przypomniano. Posłano i po mnie i ubolewano nad dotychczasową polityką antypolską, obiecywano poprawę i wskrzeszenie Polski w razie zwycięstwa. Łudzono nas i ja się łudziłem przez kilka miesięcy wierząc niemieckim obietnicom. Gdy doszedłem do przekonania, że mnie łudzono i oszukiwano, listownie rządowi niemieckiemu zapowiedziałem swe przejście do opozycji i potem publicznie z trybuny sejmowej otwarcie wyznałem, że byłem zbyt łatwowierny, że się łudziłem, że pozwoliłem się oszukać. Komitetowi Narodowemu w Krakowie, którego referentem byłem, doniosłem, że ufać obietnicom niemieckim jest szkodliwe, że przy pomocy Niemiec naród polski nigdy nie może spodziewać się odzyskania swej niepodległości. — I rozpocząłem na terenie berlińskim walkę o odwieczne prawa narodu naszego, którą wszyscy jeszcze mają w pamięci. I z trybuny sejmowej i przez wpływanie na prasę i w kołach pacyfistycznych i w szeregach socjalistów. Przemówienia moje przypomnieli zagranicy, że pod panowaniem pruskim żyją Polacy, którzy pragną złączenia z narodem polskim w niepodległe państwo polskie. W kraju zaś mój głos w chwilach najcięższych krzepił serca rodaków i podtrzymywał wiarę w lepszą przyszłość. Stałe byłem przez lata pod dozorem policji, przedmiotem dochodzeń i szykan na każdym kroku. Mogę powiedzieć, że życia nie byłem pewien. Gdy tak walczyłem o przyłączenie b. zaboru pruskiego do niepodległej Polski, ci, którzy mnie dziś usiłują zdeptać i zmar-

nować moralnie i materialnie przybywali do Berlina zapewniać rząd niemiecki, że wyrzekają się Górnego Śląska, Poznańskiego i Pomorza. A inni w pisemkach wydawanych w Szwajcarii denuncjowali mnie i innych Polaków u rządu niemieckiego, że służę entencie.

Zmartwychwstanie Polski.

Po klęsce Niemiec wracam do Poznania. Biorę udział w organizowaniu Sejmu dzielnicowego w Poznaniu, krążę w Warszawie około przekształcenia socjalistycznego rządu Daszyńskiego, a po jego dymisji Moraczewskiego, na rząd narodowy niestety bez skutku.

Wracam do Poznania i tu jako jeden z komisarzy Naczelnej Rady Ludowej jadę do Gdańska po wracającego do kraju p. Paderewskiego i przywożę go do Poznania. Przyjazd jego stał się hasłem do powstania wielkopolskiego. Jako komisarz dla spraw wojskowych mam pewne zasługi około zorganizowania walki z Niemcami i utworzenia armji wielkopolskiej, która wypędziła nie tylko Niemców z większej części Wielkopolski, ale uratowała Lwów i Wschodnią Małopolskę od opresji rusińskiej. Z Poznania wysyłam ludzi na Śląsk dla tworzenia organizacyj wojskowych i zaopatruję ich w potrzebne środki pieniężne. Dzięki mej znajomości obcych języków prowadzę rokowania z aliantami, prowadzę również polecane mi rokowania z Niemcami. W Bydgoszczy będącej wówczas jeszcze w ręku grenszuczu, ledwo unikamy śmierci z rąk rozjuszonych band niemieckich. Z ramienia rządu polskiego razem z ministrem Władysławem Wróblewskim i posłem Diamandem prowadzimy rokowania z rządem niemieckim nad wykonaniem Traktatu wersalskiego. Wybucho wtedy lekkomyślnie wywołane pierwsze powstanie górnośląskie. Naszych biednych ludzi Niemcy katują i setkami więżą i uprowadzają w głąb Niemiec. Spowodowaliśmy wysłanie na Śląsk komisji międzysojuszniczej, któraby zapobiegła pastwieniu się Niemców nad naszą biedną ludnością. Zawieramy z rządem niemieckim układ amnestyjny, który setkom biedaków wraca wolność i chroni ich przed sądami i karami niemieckimi.

Plebiscyt i powstania górnośląskie.

Przychodzi narzucony nam plebiscyt na Górnym Śląsku. Mejej pracy, jako komisarz plebiscytowy nie potrzebuję się wstydić. Gdym przyjechał do Bytomia, nie zastałem nieomal nic. Zorganizowałem cały aparat komisarjacki celowo i planowo, zajmując się nietylko propagandą, ale przygotowując już przyszłą administrację. Armja kilkutysięcy pracowników zależała od mych rozkazów. Nie potrzebuję się o tej pracy rozpisywać, bo jest jeszcze w świeżej pamięci. Przypomnę tylko, że przez całe miesiace życie moje było zagrożone, ile zamachów na mnie urządzali Niemcy, ile razy kule świstały mi około uszu, jak tysięczne tłuszcze napadły na mnie w Lomnicu, oblegały mnie przez pół nocy, jak ostatecznie padpalili Lomnic, zapalając beczki z benzyną. Cudem uratowałem życie z garstką dzielnych obrońców. Miljonowe nagrody Niemcy wyznaczali za moją głowę, milionami złota byliby mnie kupili.

Wbrew opinii przywódców partji, po zamordowaniu śp. dr. Mieleckiego w Katowicach, ja dałem rozkaz do wszczęcia generalnego strejku i drugiego powstania, wskutek czego zdołaliśmy usunąć niemiecką policję z terenu plebiscytowego i uzyskać pewną kontrolę nad administracją. A gdy po plebiscycie groziła nam utrata obwodu przemysłowego, nikt inny tylko ja dałem hasło do wybuchu trzeciego powstania w przeddzień konferencji Rady ambasadorów w Londynie, gdzie miano przyznać nam tylko Pszczynę i część powiatu rybnickiego. Przeszkodziłem temu na czas przez wywołanie powstania. Bez dostatecznych środków pieniężnych, bez wystarczającej aprowizacji, mimo nacisku ze strony rządu polskiego, by powstanie natychmiast likwidować, zdołałem je podtrzymać przez kilka miesięcy, a co nie mniej ważne, zdołałem utrzymać w ruchu wszystkie warsztaty pracy i mimo toczących się walk zapewnić ludności pracę i chleb. Gdy niedołężni wojskowi przywódcy powstania przegrali bitwę pod Górą św. Anny i linje powstania się załamywały, gdy dobrze zorganizowani Niemcy pod wodzą doświadczonych generałów tak na szeregi powstańców napięrali, że w 48 godzinach mogliby byli stanąć w Mysłowicach, ja robotą dyplomatyczną wobec Ko-

misji Międzysojuszniczej doprowadziłem do zawieszenia broni i rozejmu i uratowałem nie tylko powstańców, lecz całą sytuację. Fałszerze historii dziś śmiać twierdzić, że przez to zaprzęcałem Opole i Odrę. Gdyby nie te moje zabiegi dyplomatyczne, toby dziś Katowice nie były polskimi.

Gdyśmy tu walczyli o każdą piędź ziemi polskiej, która więcej jest warta, niż całe powiaty na Rusi, odpowiedzialni sternicy naszego państwa szukali szczęścia i sławy pod Kijowem, by później bronić Polski przed bolszewikami aż pod bramami Warszawy. Niemcy zaś ludności Górnośląskiej codzień obwieszczali o upadku Warszawy, ryczeli nam pod oknami: „Finis Poloniae” (koniec Polski) a setkami i tysiącami marek polskich oblepiali narożniki ulic i dyskretne lokale w restauracjach. W takich warunkach zdobywaliśmy Górny Śląsk dla Polski.

Zdobyliśmy najcenniejszą część jego i poszliśmy do Polski dobrowolnie, przynosząc jej w darze bogate wiano i dając państwu naszemu podstawę do jego mocarstwowego stanowiska. Gdy Polska Śląsk odebrała, z oficjalnych jej czynników nikt mi ani słówkiem za moją pracę nie podziękował, ani jednego wyrazu uznania pod moim adresem nie wypowiedział.

Po przyłączeniu Śląska do Polski.

Dożyliśmy nareszcie wielkiej dziejowej chwili, gdy żołnierz polski wkraczał na nasz kochany, z jarzma pruskiego wyzwolony Górny Śląsk. Ogarnął nas wszystkich szal entuzjazmu. Spełniło się, o cośmy walczyli i krew przelewali. Dla mnie był to najpiękniejszy dzień życia, kiedy wojska polskie wkraczały do Katowic, kiedy na rynku stolicy nowego województwa odbywały się wspaniałe uroczystości przejmowania Śląska przez Polskę. Było to spełnieniem marzeń mego życia i najpiękniejsza nagroda za mą pracę.

Po przejęciu Śląska żyliśmy przez długi czas w szale patriotycznym, jedna uroczystość goniła drugą i jedna parada następowała po drugiej. Szerokim masom zdawało się, że teraz już nastał raj u nas.

Z lękiem w sercu patrzałem w przyszłość, zdawałem sobie sprawę z tego, że Polska jest krajem wyniszczonym przez wojny, że jej warsztaty pracy po miastach i wsiach znajdują się w ruinach, że mozolnie wznosi dopiero swój gmach państwowy, w dodatku z materiału nieprzygotowanego i nieudolnego, że jej sytuacja finansowa jest oplakana, że jej brak kapitału do rozbudzenia życia gospodarczego, że przyjdzie gorzki czas otrzeźwienia i rozczarowania, zacznie rościć się niezadowolenie wśród naszej głodnej ludności. Pociągnięcie nowych granic, bynajmniej nie oznaczało jeszcze wcielenia Górnego Śląska do Polski. Najważniejszym zadaniem było gospodarcze połączenie Śląska z Polską. Podczas plebiscytu Niemcy wojowali głównie argumentem, że Polska zniweczy ten trzeci co do wielkości obwód przemysłowy na kontynencie, ten kolosalny organizm gospodarczy jakim jest przemysł górnośląski, że zamkną się warsztaty pracy, że zapanuje nędza, niezadowolenie mas, które może się wyładować w sposób szkodliwy dla państwa polskiego. Powiedział podczas plebiscytu stary nasz wróg Lloyd George o nas: „Małpie nie trzeba dawać zegarka, bo go zepsuje“. Sytuacja Górnego Śląska była niezmiernie trudna. Włączenie Śląska do Polski stanowiło istną rewolucję, bo zrywało wiekowe więzy gospodarcze, handlowe i finansowe z Niemcami, zmuszając do nawiązania stosunków nowych z Polską, gospodarczo i politycznie nieznaną, a co najważniejsza stanowiącą rynki zbytu dla naszego węgla i żelaza, nie dosyć pojemne. Państwo polskie było wówczas wyniszczone, finansowo słabe, o zdolności konsumcyjnej niesłychanie małej. Zdawałem sobie sprawę z tego, że gdy nastaną ciężkie czasy, gdy rzesze bezrobotnych wylegną na ulice, gdy bieda zajrzy do chat naszego ludu, to całą odpowiedzialność zrzucić będą na mnie, bo za moim głosem ten lud szedł, bo mnie wierzył, gdy go prowadził przez ćwierć wieku do Polski. Wiedziałem, że niesumienni agitatorzy rzucą się na mnie i będą masy podburzać przeciwko mnie. Lecz nie w swej obronie, a dla dobra Polski, wszystkie swe siły poświęciłem zabiegom o utrzymanie naszych warsztatów pracy.

Po przejęciu Śląska nie brakło takich, którzy odrazu chcieli w sposób gwałtowny zmienić całą administrację w przemyśle, **ponieważ była niemiecką**. Kandydatów na dyrektorów było bez liku, ludzi nieznających naszych stosunków, naszego ludu, przybywających nieraz z daleka, którzy zgłaszali swoje kandydatury, poczytując sobie nieraz za jedyną zasługę i rekomendację fakt, że urodzili się Polakami. Sprzeciwiłem się temu, uważałem, że takie nagłe, brutalne nieoparte na rzeczywistych kwalifikacjach zmiany musiałyby zdeorganizować delikatną maszynę ustroju naszego przemysłu i doprowadzić do katastrofalnego upadku warsztatów pracy ludu naszego. Stan rzeczy w przemyśle, wytworzony w długoletnim rozwoju, zdaniem moim, **tylko powoli i przez systematyczną celową politykę, mógł uleść zmianie**. Administracja przemysłu tylko powoli mogła przejść w polskie ręce. Wiem, że sobie narobiłem wrogów bez liku, wśród tych zawiedzionych kandydatów na dyrektorów, którzy tu napływali z całej Polski, z Rosji, Austrii i Bóg wie skąd. **Mój system powolnej i roztropnej polityki miał rezultaty daleko pomyślniejsze od tych, któremi mogą się poszczycić zwolennicy zmian gwałtownych**. Dzięki moim zabiegom dziesiątki, jeśli nie setki Polaków dostało się do przemysłu i to często na kierownicze stanowiska. Dzięki moim zabiegom w władzach Związku Górniczo-Hutniczego zasiada dziś taka liczba uczciwych Polaków, że tylko nieuczciwi i zaślepieni demagodzy mogą posądzać Zw. Gór.-Hutn. o usposobienie wrogie dla państwa polskiego.

Z jakiego tytułu mieszałem się do spraw Zw. Gór.-Hutniczego? Z obowiązku obywatelskiego i w charakterze prezesa Rady nadzorczej Spółki Dzierżawnej Państwowych Kopalń Skarbowych, która jest członkiem tego związku.

Po pierwszej fazie inflacyjnej i pozornym dobrobycie nastąpiło w Polsce ciężkie przesilenie gospodarcze, które szczególnie odbiło się na Górnym Śląsku. W całej pełni przesilenie rozwinęło się za rządów p. Grabskiego Władysława w Ministerstwie Skarbu. Ten Minister Skarbu nie znał Górnego Śląska, nie rozumiał i lekceważył jego znaczenie dla Polski, nie

zdawał sobie sprawy z międzynarodowej doniosłości Górnego Śląska, nie rozumiał duszy ludu górnośląskiego. **Traktował on Śląsk jako kolonię eksploatacyjną.**

Przedsiębiorstwa przemysłowe Górnego Śląska przyszły do Polski niemal bez długów. **Za rządów Wł. Grabskiego zadłużyły się na przeszło 120 milj. fr. zł.** A wszyscy mają w świeżej pamięci, w jaki sposób nakładano na Górny Śląsk podatek majątkowy i jak wymierzano podatek dochodowy. Podatek dochodowy wymierzano tak, że niektórym towarzystwom za jeden rok wymierzono tyle podatku dochodowego, ile wynosił cały ich kapitał zakładowy. Nadzwyczajne komisje trapiły przedsiębiorstwa nasze, a pod wpływem Związku Przemysłowców b. zaboru rosyjskiego prasa stołeczna jak również i prasa lewicowa krzyczały o oszustwach podatkowych na Śląsku. Tymczasem Skarb większą część procesów podatkowych przegrał przed Trybunałem Administracyjnym, lub wolał się ugodzić przed wyrokiem z podatnikami. **Władze skarbowe na kopalniach i hutach zajmowały maszyny, zwały węgla, samochody, wszystko co było pod ręką.** Miejscami robotnicy czynnie się sprzeciwiali licytacjom zajętych przedmiotów. Niektórym przedsiębiorstwom jak n. p. Katowickiej Spółce Akcyjnej, zatrudniającej kilka tysięcy robotników, władze skarbowe groziły ogłoszeniem bankructwa i pięknego dnia p. Grabski nie mogąc wyciągnąć żądanych sum zakazał dyrekcji kolejowej w Katowicach podstawiać wagony na kopalnie. Słowem, była to rozpaczliwa sytuacja. Mieliśmy przeszło 80 000 bezrobotnych. Liczba robotników zatrudnionych w przemyśle śląskim zmalała o 40 proc. Rynki zbytu bezustannie się kurczyły. Niektóre przedsiębiorstwa, szczególnie w hutnictwie żelaznem, można było dostać za darmo, byle przejąć ich długi, ale nawet na to amatorów nie było.

Bezrobotni przymierali z głodu. Użyłem wówczas całego swego wpływu, aby im dostarczyć pomocy i z mojej inicjatywy przedsiębiorstwa dały im przynajmniej węgiel i kartofle na zimę. Później władze skarbowe wymierzyły od tych darywizn podatek dochodowy przedsiębiorstwom tak, że nie można się dziwić, iż tej akcji dobroczynnej zaniechały w latach na-

stępnym. Ile razy zarobki robotnicze malały i były niewystarczające. Interwenjowałem u pracodawców o ich podwyżkę. Mimo ciężkiej sytuacji zdołałem nakłonić najróżniejsze przedsiębiorstwa do poważnych ofiar na oświatę, robotę społeczną, popieranie sportu i ćwiczeń cielesnych. Jako prezes Rady Nadzorczej „Skarbofermu“ miałem obowiązek współpracowania z przemysłem, a jako ten, dzięki którego pracy, w bardzo znacznym stopniu, Śląsk dostał się Polsce, musiałem czuwać nad tem, by warsztaty pracy ludu naszego nie zamarty i nie zamieniły się w ruinę, by przepowiednie Niemców z czasów plebiscytu się nie sprawdziły.

A przytem ten sam p. Władysław Grabski korzystał nie raz z moich starań. Pięknego dnia przysłał do mnie wysokiego urzędnika Ministerstwa, bym mu się wystarał o kilka milionów dolarów z przemysłu, bo zapas dewiz był zupełnie wyczerpany. Postarałem się o co mogłem. Przemysłowcy częściowo ostatnie resztki pozbierali, częściowo szli pożyczać i oddali rządowi co mogli, a wtedy nie było jeszcze obowiązku oddawania dewiz. Zaproponowałem p. Grabskiemu zawarcie umowy, na mocy której przemysł górnośląski zobowiązał się dobrowolnie do oddawania dewiz skarbowi. A gdy chodziło o pozyskanie funduszy, by wprowadzić złotego zamiast zamierającej marki polskiej, dzięki mej interwencji przemysł górnośląski dobrowolnie jako pierwsza z grup gospodarczych złożył największą z wszystkich zaliczek na poczet podatku majątkowego, wprowadzić w postaci weksli opiewających na franki złote, gdyż był wyczerpany już z wszelkiej gotówki. A gdy chodziło o założenie Banku Polskiego znowu ja ten przemysł zdołałem nakłonić do rozebrania wielkiego pakietu akcji, tak, że przed ostatniem podwyższeniem kapitału Banku, Górny Śląsk razem z Poznańskiem miewał na walnych zebraniach zawsze większość. Słowem, czyniłem co mogłem, aby powoli administracja tego przemysłu przechodziła w ręce polskie, aby przemysł ten zaprządz do rydwanu polskiej polityki państwowej, aby utrzymać w ruchu warsztaty pracy i niedopuszczać do wzrostu liczby bezrobotnych. Demagodzy z prawa i z lewa, którzy pracę patriotyczną upatrują tylko w wymyślaniu Niemcom dlatego jedynie,

że się urodzili Niemcami i nie badają, czy przynoszą przez to szkodę lub korzyść, którzy cel swej działalności widzą tylko w sianiu nienawiści społecznej i podjudzaniu klas społecznych, **by sobie w ten sposób zdobyć popularność i zapewnić mandaty, lub inne stanowiska**, tę swoją pracę wybitnie społeczną i państwową **nazywają wysługiwaniem się Niemcom**. Albowiem uporczywie przemysł górnośląski nazywają przemysłem niemieckim, chociaż jest on w Polsce i skarby polskiej ziemi wydobywa i przerabia rękami polskiego pracownika. Dobry obywatel polski na przemysł górnośląski może się tylko zapatrywać jako na warsztaty pracy ludu naszego, na źródło dochodów państwowych i podstawę mocarstwowego stanowiska państwa naszego. Demagodzy nie mówią nigdy nic o tem, że żaden większy przemysł w Polsce, jeśli chodzi o inwestowany w nim kapitał, nie zasługuje na nazwę przemysłu rdzennie polskiego. W Zagłębiu Dąbrowskiem pracuje kapitał francuski, belgijski, niemiecki itd., w przemyśle włókienniczym tak samo kapitał jest francuskim, angielskim, belgijskim, niemieckim, w przemyśle naftowym również przeważa kapitał zagraniczny. Nie nasza to zresztą wina, że Polska jest krajem bez kapitału. Na długi czas przed strajkiem angielskim i przed wygaśnięciem prawa wywozu naszego węgla do Niemiec spowodowałem wysłanie specjalisty węglowego do Anglii, brata znanego posła socjalistycznego, by zbadał stosunki węglowe w Anglii i stwierdził, czy możliwa jest konkurencja naszego węgla z węglem angielskim. **Sam, w towarzystwie specjalistów jeździłem do Włoch, na Węgry, do Rumunii, by badać możliwości zbytu naszego węgla w tych krajach, a przez to przysporzenia pracy naszemu ludowi**. Nie wiem, kto lepiej służy ludowi, czy ten co na zgromadzeniach uprawia demagogję i ludowi nieiszczalne robi obietnice, czy też ten, który rzetelnie stara mu się o pracę, jak to ja uczyniłem. Pyskaty demagog chlubi się swą walką z kapitalistami, którą ani dnia pracy robotnikowi i ani grosza zarobku mu nie przysporzy, a o mnie mówi, że się wysługuje kapitalistom.

Polska nie jest w stanie zużyć produktów naszego przemysłu. Musimy zawsze wielką część ich sprzedawać zagra-

nicę i dlatego musimy być zwolennikami wolnego handlu, względnie cel umiarkowanych. Przemysł b. Królestwa Polskiego, wychuchany w cieple rosyjskich wysokich cel protekcyjnych, zgrupowany w tak zwanym „Lewiatanie“, używa wszelkich godziwych i niegodziwych środków, by i Polska prowadziła politykę wysokich cel i by państwo pomagało mu subwencjami. Jest to sztuczne popieranie przemysłu kosztem ogółu obywateli i to jest źródłem drożyzny. „Lewiatan“ umiał obsadzić wszystkie ważne placówki ludźmi, którzy może nieświadomie, a jednak ze szkodą dla Śląska popierają jego politykę. „Lewiatan“ też głównie judził przeciwko przemysłowi śląskiemu i w czasach, gdyśmy mieli dziesiątki tysięcy bezrobotnych, gdy nasze huty świętowały, **wojował przeciwko oddawaniu zamówień hutom śląskim, bo „nie wolno popierać Niemców“**. A tymczasem nasz hutnik z głodu umierał, do państwa się zniechęcał, do niemieckich organizacyj wstępował, bo tam otrzymywał wsparcie, dzieci do niemieckich szkół posyłał i na złość rządowi przy wszelkich wyborach na Niemców głosował.

Wszelkie podatki „Lewiatan“ przez swoich ludzi w Sejmie umiał tak uchwalać, że niesłusznie duża ich część spadała na Śląsk, Poznańskie i Pomorze. Zachodnie Województwa są chlubą Polski, najwięcej w stosunku do swej ludności płacą podatków, najwięcej dostarczają dewiz, **najwięcej pracują**, mają ludność najwięcej państwowo uświadomioną, lecz mimo to — ich wpływ w państwie jest jeszcze minimalny, tak w rządzie, jak i w Sejmie. Tam rządzą niepodzielnie wpływy Wschodu. Dla ratowania Śląska i celem uniemożliwienia „Lewiatanowi“, szkodenia mu hasłami demagogiczno-nacjonalistycznymi, **oraz dla poddania polityki gospodarczej przemysłu śląskiego, kontroli czynników polskich**, poddałem myśl stworzenia organizacji gospodarczej obejmującej Śląsk, Poznańskie i Pomorze. Po długich pertraktacjach myśl moja została zrealizowana, a dziś ta organizacja uzyskała już pewne wpływy i poważnie się z nią liczą w Warszawie.

W czasach najrozpaczliwszego położenia na Górnym Śląsku ministrowie koledzy p. Wł. Grabskiego uradzili, by niedo-

ceniany w swej wartości przez społeczeństwo polskie innych zaborów przemysł górnośląski, szukał zbliżenia do prasy tak na prowincji, jak przede wszystkim w stolicy.

Na G. Śląsku przed 4 laty była taka sytuacja, że prasa polska zamierała. Nie przesadzę twierdząc, że gazety polskie najwyżej miały 17—18 000 czytelników, a prasa niemiecka tak krajowa, jak nadchodząca z zagranicy co najmniej 50 000. Ludność zarabiająca marnie, dziesiątki tysięcy bezrobotnych, dziesiątki tysięcy inwalidów zamierających z głodu, coraz więcej zniechęcali się do Polski i dla protestu przeciwko tym stosunkom przechodzili do obozu niemieckiego. Redaktorzy polskich pismek, stojących na niesłychanie niskim poziomie, bez powodzenia zwalczali grożące państwu niebezpieczeństwo. Przeważnie młodzieńcy przybyli z innych dzielnic, pozbawieni znajomości zagadnień gospodarczych, kraju i ludzi, sądzili że codzienniem podjudzaniem nacjonalistycznym i społecznem zwalczają grożące państwu niebezpieczeństwo, przez co tylko jeszcze sytuację pogarszali. Głównie bili we mnie przedstawiając moją pracę **wybitnie państwową**, jaką wysługiwanie się kapitalistom obcym.

W tej ciężkiej sytuacji założyłem „Polonię” jako pismo poważne, które miało roztrząsać zagadnienia gospodarcze i ułatwiać ich zrozumienie szerokim masom, być wyrazem potrzeb Górnego Śląska, a równocześnie przeciwdziałać szkodliwemu szerzeniu nienawiści społecznej i nacjonalistycznej. Pismo stało na gruncie chrześcijańsko-społecznym i uwypukla wspólne interesy kapitału i pracy, albowiem nasze warsztaty pracy mogły by być uratowane i utrzymane tylko wspólnym wysiłkiem pracodawców i robotników, tylko ten wspólny wysiłek mógł dać pracę bezrobotnym i lepszy byt wynędzniałym masom robotniczym. Twierdzę, że „Polonia” w znacznym stopniu cel ten osiągnęła. Jest dziś najpoważniejszym i największym pismem na Górnym Śląsku. Widocznie tendencje jej odpowiadają potrzebom ludności. Na założenie „Polonii” poświęciłem wszystkie moje oszczędności, zaciągnąłem bardzo poważne kredyty i do dnia dzisiejszego nie wziętem z niej ani grosza zysku, zużywając cały jej dochód na spłacanie długów inwestycyjnych.

Nieco później nadarzyła się sposobność nabycia „Drukarni Polskiej” i „Rzeczypospolitej” w Warszawie, które były własnością p. Paderewskiego. Przemysł nasz, w myśl rad udzielanych przez wysokich dostojników, chciał nabyć pismo w Warszawie, aby opinie publiczną i rząd stale informować o znaczeniu Górnego Śląska dla Polski i jego potrzebach. Ponieważ Zw. Górno-Hutniczy, jako związek zarejestrowany nie może nabywać przedsiębiorstw zarobkujących, musiał ktoś kupić i „Drukarnię Polską” i „Rzeczpospolitą” na swoje nazwisko. W charakterze prezesa Rady Nadzorczej „Skarbofermu” musiałem współpracować z tym związkiem i w tym charakterze, jako pełnomocnik związku, kupiłem kamienicę w śródmieściu Warszawy, „Drukarnię Polską” i „Rzeczpospolitą” na moje nazwisko. Udowodniłem książkami kupieckimi i zeznaniami świadków, że osobiście nie miałem żadnych korzyści z roli pełnomocnika, nie brałem żadnego wynagrodzenia, a zato miałem bardzo wiele kłopotów i pracy z tym wszystkim. Pod względem politycznym jedno i drugie pismo było i jest zupełnie niezależne od nikogo, na redaktorów nikt nacisku nie wywierał, a jedyną wskazówką było, by redagowali pisma w kierunku chrześcijańskim i umiarkowanym, wysuwając na pierwszy plan potrzeby Górnego Śląska. Jeśli dziś rząd większe okazuje zrozumienie dla potrzeb Górnego Śląska, to zawdzięczać to należy w głównej mierze pracy „Polonii” i „Rzeczypospolitej”. Oczywiście, że nie mogłem i nie byłem w stanie pokrywać z własnej kieszeni wszystkich wydatków na założenie i wydawanie tych pism. Musieli część kosztów ponosić ci, którzy przedewszystkiem mieli obowiązek, by opinie publiczną informować o Śląsku i jego potrzebach.

Ja się tej mojej pracy w interesie utrzymania przemysłu górnośląskiego nie wstydzę, przeciwnie, poczytuję ją sobie za zasługę, boć ratowałem przez to warsztaty pracy ludu naszego i walczyłem o to, by nasi sąsiedzi zachodni nie mogli powiedzieć, że sprawdziła się ich przepowiednia, że Polacy zmarnowali wielki przemysł górnośląski, który rzekomo oni stworzyli. Nie działałem ani jako poseł, ani jako publicysta, lecz jako człowiek zajmujący odpowiedzialne stanowisko w tym

przemysłu, jako człowiek poczuwający się do ciężkiej odpowiedzialności za losy tego Śląska, który w znacznej części dzięki mojej wieloletniej pracy połączył się z Polską, zresztą jako Ślązak, który z troską patrzył na to, jak wskutek nieznajomości znaczenia Śląska i jego potrzeb przez sfery rządzące kraj ten upadał i dziesiątki tysięcy moich braci popadało w nędzę, pozbawionych chleba i pracy.

I za tę moją pracę bezinteresowną nierozumni młodzieńcy i zawodowi oszczercy śmieli mnie nazwać jurgieltnikiem niemieckim. Po mojej 35-letniej pełnej mozolów i ofiarności pracy dla Polski mieli sromotną odwagę posadzić mnie publicznie o to, że **sprzedaje Polskę ościennemu państwu, wrogiemu Polsce**, a ludzie nieznający Śląska, nierozumiejący mej roli, pozbawieni znajomości życia potrafili nazwać mą pracę nielicującą z godnością pośła i publicysty polskiego.

Udowodniono zeznaniami świadków cywilnych i wysokich urzędników państwowych, że Związek Górno-Hutn. nie prowadzi żadnej polityki wrogiej państwu polskiemu, że zasiadają w nim obok Niemców-obywateli polskich, Francuzów, Amerykanów uczciwi Polacy w pokażnej liczbie. Udowodniono, że niema on żadnych stosunków z niemieckim Związkiem Górniczo-Hutniczym z Gliwic, z którym raczej walczy. Udowodniono, że oszczerstwem jest twierdzenie, jakoby miał jakąś styczność z rządem Rzeszy niemieckiej. Dyrektor departamentu górnictwa i hutnictwa w Ministerstwie Przemysłu i Handlu podkreślił w swych zeznaniach, że górnośląski Związek Górniczo-Hutniczy **okazuje bardzo często większe zrozumienie dla potrzeb rządu i państwa**, niż jakakolwiek inna organizacja gospodarcza w Polsce.

Faktem jest, że przemysł górnośląski daje poważne subwencje na nasze potrzeby narodowe i społeczne i tak n. p. na Instytut Chemiczny w Warszawie, powołany do życia przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, na budowę Akademii Górniczej w Krakowie, na Czytelnie Ludowe, na Wystawę Krajową itd. Czyżby która z tych instytucji brała te pieniądze, gdyby **przemysł ten uprawiał politykę wroga państwu?** Pisma rządowe, jak wychodzący w Warszawie organ Ministerstwa Spraw Zagranicznych lub organ

Ministerstwa Przemysłu i Handlu, biorą od Górnośląskiego Przemysłu stałe subwencje, a inne pisma, nie wyłączając pism sanatorskich, jak „Polska Zachodnia“ ubiegają o zapomogi u tego przemysłu w postaci dobrze płatnych całostronnych ogłoszeń.

Pisemka, jak „Polska Zachodnia“ otrzymują te ogłoszenia jedynie dlatego, by nie prowadziły oszczerczej kampanji przeciwko temu przemysłowi, który niema pozatem żadnej uzasadnionej potrzeby ogłaszania się w takich „organach“

W tych warunkach napaści na mnie kwalifikują się jako podle oszczerstwa podyktowane jedynie i wyłącznie nienawiścią partyjną i chęcią ubicia niewygodnego przeciwnika politycznego.

Bezwstydność tej oszczerczej kampanji, przeciwko mnie przez ostatnie lata prowadzonej, która doszła teraz do punktu kulminacyjnego przynosi hańbę zacierzewanym partyjnikom sanacyjnym i lewicowym, nawet w oczach Niemców, którzy upatrują w tem upadek i rozkład obyczajów politycznych w Polsce.

Sam muszę wyznać szczerze, że o imiej Polsce wolnej i niepodległej śniłem, że ani na chwilę nie przypuszczałem, że, taki mnie w niej los spotka. Nie należę do ludzi, którzy orjentują się według wskazówki chorągiewki na dachu, skąd wiatr wieje. Gdy jestem przekonany, że mam słuszość, nieugięcie z całą zaciętością ślaską walczę o swój pogląd i w tej walce ryzykuję wszystko. Wiedzą to moi przeciwnicy, dla tego mnie się boją i nie przebierają w środkach. Podnieca ich w dodatku zazdrość, że o własnych siłach i dzięki własnej pracy zdołałem się wybić na to stanowisko, które zajmuje. **Jak każdy śmiertelnik nie jestem bez błędów i ułomności, ale przeciwnicy moi wady i niedomagania moje wydymają od razu do rozmiaru zbrodni.** Jakich obłudnych środków się nie chwytano w walce ze mną? Gdy sobie przypominam szczegóły tej obłudnej i perfidnej kampanji, bierze mnie uczucie obrzydzenia i pogardy bezbrzeżnej.

Nasamprzód świadomie łgano, przedstawiając mnie jako najbogatszego człowieka w Polsce, który zarobił liczne mi-

liony! Z beczelnością niebywałą rozszerzano wiadomości na łamach pism, że jestem właścicielem kopalń, że zakupiłem w Poznańskim 100 000 morgowy majątek krotoszyński, że nabyłem w Krakowie „Grand Hotel“, że posiadam w Zakopanem kilkanaście will, że mam jakieś pałace w Szwajcarii, a w bankach zagranicznych miliony dolarów. **Wszystko to okazało się wierutnem kłamstwem i oszczerstwem, by podjudzić przeciwko mnie.** W raportach urzędowych i w interpelacjach sejmowych twierdzono, że jestem członkiem rad nadzorczych **wszystkich towarzystw przemysłowych na Śląsku, urzędowo musiano potem stwierdzić, że jest to pospolite kłamstwo.** Zarzucono mi, że pomagałem przemysłowi śląskiemu do ukrywania dochodów i ukracania podatku dochodowego. **Śledcze komisje ministerjalne wykazały całą bezpodstawność tego zarzutu. Przeciwnie musiano stwierdzić, że pod tym względem oddałem państwu wielkie usługi.** Dopóki byłem prezesem Rady Nadzorczej Skarbofermu, wszystkie prawdziwe i zmyślone braki w kopalniach skarbowych, wszelkie prawdziwe i urojone krzywdy robotników kładzono na mój karb, z bezceremonjalnością niebywałą mówiono o rzekomych mych nadużyciach w Skarbofermie, **przewrócono wszystkie wewnętrzności Skarbofermowi i żadnego zarzutu przeciw memu urzędowaniu nie można było podnieść.** Usunięto mnie z Skarbofermu osobnym dekretem Prezydenta Państwa z mocą ustawy, usunięto z niego innych Ślązaków i ludzi zasłużonych około odzyskania Śląska przez Polskę. Nasze stanowiska zajęli ludzie ze wschodu, którzy dla Śląska nic nie zrobili, którzy go przed końcem wojny światowej nie znali, ale za to byli ludźmi swoimi, i nastąpiła cisza. **Już nikt o brakach Skarbofermu nie mówi, ani o krzywdach robotniczych.** Chodziło tylko o to, by mnie usunąć i by inni moje stanowisko zajęli. Zaciągałem kredyty w Banku Śląskim na moje wydawnictwa, a po kontroli, przeprowadzonej przez urzędnika Ministerstwa Skarbu, moje konto znalazło się na łamach pism stołecznych. **By mi podciąć kredyt, nieuszanowano tajemnicy bankowej.** Zaciągałem te kredyty z wiedzą Rady Nadzorczej Banku i **splaciłem je rzetelnie, a to poczytano mi za zbrodnię i postępowanie**

moje określono jako niezgodne z dobrymi obyczajami kupców. Wszystko — byle przeciwnika politycznego ubić. **Od dochodów, których nie miałem, i które nie były moimi** chciano ze mnie ściągnąć podatek olbrzymi i oskarżono mnie o utajenie dochodów, które nie istniały i chciano mi wymierzyć karę milionową. Przez blisko rok piętnowano mnie jako złodzieja i oszusta podatkowego, w sanatorskich pismach nakładano mi już kajdanki na ręce, osadzano w więzieniu, donoszono o mej ucieczce zagranicę, a tymczasem **wszystko to było oszczerstwem nikczemnem i podłym.** Na wniosek prezesa Rady Ministrów Piłsudskiego zajmowała się tymi zarzutami Komisja nadzwyczajna do walki z nadużyciami naruszającemi interesy państwa i doszła do wniosku, że nie popełniłem żadnego oszustwa, ani nie miałem zamiaru tego uczynić, że nie dopuściłem się żadnego czynu karygodnego. Ta sama komisja zajmowała się zarzutami dotyczącymi rzekomych moich nadużyć w Banku Śląskim i tak samo doszła do wniosku, że nie dopuściłem się żadnego czynu karygodnego. Pretensje podatkowe Skarbu do mnie zostały przez komisję odwoławczą dla wymiaru podatku dochodowego odrzucone, jako nieuzasadnione i nieusprawiedliwione, co jednakże nie przeszkadzało pismom sanacyjnym miotać na mnie w dalszym ciągu oszczerstwa. Dekret prasowy nie pozwalał mi powtórzyć, jak nazwali wybitni eksperci podatkowi postępowanie władz skarbowych ze mną.

Pod karą więzienia nie wolno zdradzać spraw podatkowych obywateli, a jednak wyrwane części moich akt podatkowych zostały ogłoszone w pismach uchodzących za półurzędowe. Gdy mnie nie można było zrobić oszustem i złodziejem, zrobiono ze mnie jurgieltnika niemieckiego i zdrajcę narodu, z całą świadomością kłamano, by mnie uśmiercić moralnie i zniszczyć materialnie.

To jest zapłata za moje 35 lat ofiarnej pracy dla Polski, za me życie wypełnione pracą dla dobra publicznego.

Demagodzy przedstawiali mnie jako człowieka wszechmocnego, który ma tylko skinąć palcem, aby rząd i wojewodowie śląscy jego wolę spełniali. I to było świadomem oszczerstwem mającem na celu wyłącznie tylko dyskredyto-

wanie mnie w oczach ludu. Albowiem wiedziano dokładnie, że właśnie z powodu Śląska i jego potrzeb staczałem namiętne walki z p. Władysławem Grabskim, który ich nie chciał zrozumieć, wojowałem z innymi rządami, wojowałem nawet, **gdy sam byłem wicepremierem**, z ministrem Kucharskim, którego uważałem za jednego z największych szkodników Polski. Uczyniłem więc wszystko, co było w moich siłach, by położeniu ludu śląskiego ulżyć. **Nie mam sobie do zarzucenia, że więcej nie osiągnętem, bo jeden człowiek więcej osiągnąć nie mógł**, a wszechmocnym jak mnie przedstawiają demagodzy nie byłem. W każdym razie ryzykowałem wszystko i mój dobrobyt i moje dochody z Skarbofermu, które byłbym mógł utrzymać, gdybym się stosował do każdego kursu politycznego, który w Polsce zapanował. Wolałem je stracić, **niż odstąpić od sprawiedliwych żądań Śląska i obrony interesów państwa**, które uważałem za słuszne.

Posunięto się nawet do tak nikczemnych oszczerstw, że nadużyłem funduszków plebiscytowych, aczkolwiek każdy pracownik plebiscytowy wie, że funduszami tymi w olbrzymim aparacie Komisarjatu Plebiscytowego **zawładrywał osobny wydział gospodarczo-finansowy**. Posunięto się do tego, że mnie publicznie posądzano o zamiar uśmiercenia ś. p. ks. Pośpiecha, aczkolwiek **wiedziano, że jest to pospolitem oszczerstwem**.

Proces przeciwko zbrodniarzom, wynajętym, w celu wykonania zamachu dynamitowego na „Polonię“ wykazał, że **chciano wysadzić w powietrze mój dom mieszkalny, a więc uśmiercić moją rodzinę i mnie!** Ze wszech stron mi donoszą, że czyha się na moje życie i niczego się tak nie pragnie, w pewnych kołach, jak mojej śmierci. Atoli mniejsza o mnie! Mam dziś blisko 54 lata życia za sobą, życia pełnego pracy dla Śląska i Polski, życia, którego się wstydzić nie potrzebuje, i nad którym żaden dziejopis nie przejdzie do porządku dziennego. Nie oszczędzano mnie w walce partyjnej, ale gorsza, że **nie oszczędzano mej staruszki matki, którą zbeszczeszczono na łamach prasy sanacyjnej, nie oszczędzono mej żony, nie oszczędzano mych dzieci**. Pfe! Pie! wyrazem wstrętu i obrzydzenia na to odpowiadam. Uczucia te dziś nie są mi obce, ale

wzgląd na interes publiczny nie pozwala mi, aby dać należyty wyraz tym uczuciom, pod właściwym adresem. Bezdenna jest podłość ludzka! Iluż ludziom w mem życiu pomogłem, iluż dałem chleb i świetne stanowiska!

Iluz kłaniało mi się jak najniżej i uważało sobie za honor, gdy im rękę podałem. Cała ta kanalia dziś schodzi mi z drogi i szarpie mą cześć, by się przypodobać chwilowym władcom Polski.

Pozostały mi wierne wielkie masy ludowe, które okazują dużo hartu i przywiązania. Toczy się o mnie zacięta walka w szerokich masach ludowych. Wiem, że w każdym okręgu śląskim otrzymałbym mandat przy wyborach do Sejmu. Ale po co mi to! Używałem tej przyjemności przez blisko 25 lat. W czerwcu 1928 r. obchodziłbym swój srebrny jubileusz poselski. Nie chcę odgrywać niepoważnej roli, jaką odgrywali posłowie ostatniego sejmiku. Wiem, że rola posłów do przyszłego Sejmu nie wiele będzie zaszczytniejsza. Na odgrywanie tej roli ja się nie nadaję, do wymagań obecnych władców Polski się nie nagnę i kompromisu z nimi nie zawrę.

Dlatego też o mandat do Sejmu nie będę się ubiegał.

Jedną tylko wypowiedam prośbę gorącą do ludu śląskiego a mianowicie, by został wierny swym zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski i by oddał swe głosy na kandydatów szczerze katolickich, polskich, mających zrozumienie dla interesów Górnego Śląska.

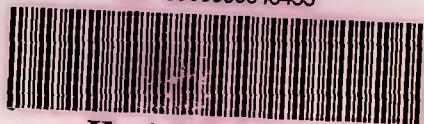
Nie okazała się Polska taką, o jakiej marzyliśmy, ale nie ustajmy w pracy i poświęceniu, aby z niej zrobić Polskę, godną naszych marzeń, Polskę wielką, mocarstwową, Polskę katolicką, praworządną i zawsze sprawiedliwą.

Katowice na Polskim Śląsku, w grudniu 1927 roku.



Wojciech Korfanty.

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000646453



II 146866

146866

Dla obrony

aszych

słusznych

interesów,

wychodzi

„POLONIA“.

Dzięki Waszemu poparciu

„Polonia“

jest dziś największym pismem
na Zachodzie Polski.

**Wy możecie ją uczynić
jeszcze większym pismem.**

Popierajcie nas nadal.

Jednajcie nowych abonentów. — Popierajcie kupców,
którzy u nas się ogłaszają.

Najlepszą odpowiedzią na sanacyjne oszczerstwa niech będzie:

Niema polskiego domu bez „Polonii“.